

# PUŁAPKA ILUZJI



DAVID ICKE

JAK ROZPOZNAĆ  
UKRYTY SYSTEM KONTROLI  
I Z NIEGO UCIEC

**DAVID ICKE**

# **PUŁAPKA ILUZJI**

**JAK ROZPOZNAĆ  
UKRYTY SYSTEM KONTROLI  
I Z NIEGO UCIEC**

Przełożyła Katarzyna Zielińska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Trap:*

*What it is. How it works. And how we escape its illusions*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta książki i indeksu: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Gareth Icke

Projekt książki: Neil Hague

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2022 David Icke

Originally published in the UK by Ickonic Enterprises Limited.

Published in 2025 under license from Ickonic Enterprises Limited.

Copyright © 2025 for the Polish edition by ILLUMINATIO an imprint of Wydawnictwo KobiECE  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Zielińska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-678-7

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)



# Spis treści

ROZDZIAŁ 1	Jesteśmy tutaj, żeby pamiętać .....	11
ROZDZIAŁ 2	Z przewodnikiem przez labirynt .....	34
ROZDZIAŁ 3	To jakaś magia .....	72
ROZDZIAŁ 4	W tym szaleństwie jest metoda .....	107
ROZDZIAŁ 5	Nowy Kultowy Świat .....	159
ROZDZIAŁ 6	Zakazana wiedza .....	175
ROZDZIAŁ 7	Pułapka umysłu .....	210
ROZDZIAŁ 8	Może Icke nie jest taki szalony .....	239
ROZDZIAŁ 9	„Bogowie” Matrixa .....	268
ROZDZIAŁ 10	Co, do cholery? .....	306
ROZDZIAŁ 11	3-D i 4-D – ten sam cel .....	337
ROZDZIAŁ 12	Wszechwidzące „Ja” .....	371
INDEKS	.....	407

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

# Jesteśmy tu, żeby pamiętać

David Icke to geniusz-wizjoner. Każdy, kto nie zdaje sobie z tego sprawy na tak późnym etapie gry, jest ofiarą oszustwa, ignorantem lub głupcem.

JAMES DELINGPOLE

**K**to na przestrzeni dekad szyderstw i nękania pomyślałby, że nastąpi dzień, w którym szanowany dziennikarz napisze te słowa o tym wariacie, Davidzie Icke’u? Prawie nikt. Mam nadzieję, że moje doświadczenie życiowe pokazało, jak ważne jest mówienie prawdy, jakakolwiek by ona była, nie zważając na działania i reakcje innych. Przez tysiące lat tego, co nazywamy „czasem”, ludzkość dała się zmanipulować i wcisnąć w bańkę rzeczywistości, w której postrzega siebie i życie w tak krótkowzroczny sposób, że uważa podstawowe funkcje przetrwania za „życie”. To się zmienia, w miarę jak coraz więcej umysłów się budzi, ale nadal większa część ludzkości jest w transie. Dlatego każdy, kto ujawnia, myśli, czuje, wie, co się znajduje poza murami krótkowzrocznej percepcji, spotka się z wyśmiewaniem, znęcaniem i lekceważeniem ze strony tych, którzy dosłownie nie są w stanie ogarnąć ani przetworzyć rozszerzonego poczucia komunikowanej rzeczywistości.

Niemniej jednak musimy mówić naszą prawdę. Musimy. Bez tego nawet niezachwiana determinacja, by rzucić wyzwanie utartym schematom, nic nie zmieni. Wiry percepcji nadal nas wciągają, podczas gdy rzeka – Nieskończona Możliwość – przepływa niezauważona i niepotwierdzona. Kiedy mój umysł przebudził się w 1990 roku, a następnie otworzył na oścież na początku

następnego roku, zdecydowałem, że będę mówić prawdę. Żadna przemoc nie była w stanie mnie powstrzymać. Mówiąc po ludzku – jestem upartym draniem. Tak upartym, że działałem jak łuk, im większy nacisk się na mnie wywiera, tym większą mam siłę. Ta siła nie jest „ludzka”; to coś ponadludzkiego. Nie jestem człowiekiem. Ty też nie. „Człowiek” jest Wielką Iluzją i podstawą naszej masowej niewoli. NIE jesteście ludźmi. Jesteście świadomością w trakcie krótkiego doświadczenia zwanego „ludzkim”. Oto objawienie, które nas wyzwoli.

Prowadzę niesamowite życie (...) niesamowite (...) i nie zmieniałbym w nim ani jednego dnia – ani dobrego, ani złego, ani takiego pomiędzy. Gdybym to zrobił, rozerwałbym wzajemne powiązania, które ukazały mi tak wiele na tak wielu poziomach i w tak wielu aspektach i wyczarowały magię, która doprowadziła mnie do miejsca, w jakim jestem obecnie. Zachwyca mnie to, gdzie jestem dzisiaj, więc dlaczego miałbym chcieć zmieniać ten niesamowity gobelin doświadczeń, który mnie tu doprowadził? Chciałbym jednak zmienić wiele rzeczy, z których zdałem sobie sprawę w czasie swojego życia pełnego niezwykłych synchroniczności, odkąd moja świadomość eksplodowała w 1990 i 1991 roku i zostałem wrzucony w płomień masowych kpin oraz nadużyć, a ostatecznie trzy dekady później doświadczyłem rehabilitacji. Być może setki milionów ludzi na całym świecie zaakceptowało fakt, że zostałem zrehabilitowany, ale nadal wielu stara się tej oczywistej prawdy unikać. Mogą tego dokonać jedynie poprzez oszukiwanie samych siebie. Od ponad trzydziestu lat zapowiadam wydarzenia, które mają nadejść, i proszę, oto nadeszły. Pytanie brzmi: skąd wiedziałem? Dlaczego najdziwniejsze z rzeczy, które opowiedziałem, coraz częściej są teraz uznawane przez naukowców głównego nurtu? Przecież rzuciłem szkołę w wieku 15 lat, aby grać zawodowo w piłkę nożną, i nie zdobyłem żadnych dyplomów. Dla intelektualisty jest to paradoks – jak można wiedzieć takie rzeczy bez odpowiedniej „edukacji”? Okazuje się, że mogłem to wiedzieć, ponieważ „świat” nie jest tym, czym ludzie myślą, że jest lub – co ważniejsze – wmawia się im, że jest. Umysł intelektualny musi być sługą rozszerzonych stanów świadomości, a tymczasem intelekt od dawna jest panem, a nie sługą. Kiedy tak się dzieje, drzwi celi zatrząskują się przed mądrością i wiedzą, a rezultatem jest nasz „świat”. W pierwszych rozdziałach opiszę kluczowe momenty swojego życia, aby przedstawić „ludzki” plan życia, z którym można porównać naprawę głębokiego poziomu rzeczywistości – a te będziemy badać później. Moje doświadczenie życiowe ukaże tło dla tego, skąd pochodzą informacje zdobyte przeze mnie w ciągu ostatnich 32 lat, kiedy kończę swój 70. „rok” w tym domu wariatów o nazwie Ziemia.

Przybyłem „tutaj” w roku ziemskim 1952 i podobnie jak wiele osób w obecnych czasach, otrzymałem misję wyrwania kontroli nad ludzką percepcją ze szponów głęboko złej (odwróconej) siły, manifestującej się na niezliczone sposoby, które będę w tym miejscu demaskować. Oczywiście nie wiedziałem o tym na świadomym poziomie, ponieważ dorastałem na osiedlu komunalnym w Leicester w Anglii, chodziłem do szkoły i kontynuowałem karierę jako profesjonalny piłkarz. Nie wiedziałem tego także wtedy, gdy moja kariera zakończyła się zapaleniem stawów, a następnie zostałem dziennikarzem prasowym, radiowym i telewizyjnym oraz znanym w całym kraju prezenterem sportowym w BBC. Nie wiedziałem tego także wtedy, kiedy pod koniec lat 80. zmienacka zostałem krajowym rzecznikiem Brytyjskiej Partii Zielonych. Ale dowiedziałem się o tym po wizycie u jasnowiedzki w 1990 roku i rok później, gdy moje poczucie rzeczywistości zostało kompletnie zniszczone na wzgórzu w Peru. Czasami ludzie opowiadają o „chwilach, które zmieniły całe życie”, ale takie określenie ani trochę nie oddaje tego, co mi się przydarzyło. Opiszę tutaj te doświadczenia i wiele innych. Stanowią one istotne tło dla tego, w jaki sposób mogłem przewidzieć bieżące wydarzenia i wielokrotnie na przestrzeni trzech dekad znacznie wyprzedzać „naukę” głównego nurtu.

Nauczyłem się (prawdziwy termin brzmi, jak się przekonamy, „przypomniałem sobie”) tak wielu rzeczy, w tym tego, że nie ma śmierci, a to, co nią nazywamy, jest jedynie przejściem pomiędzy różnymi przejawami życia. Jeśli nie jesteśmy pionkami w czyjejs grze, możemy kontrolować doświadczaną przez siebie rzeczywistość, musimy tylko wiedzieć, jak to robić. Jeśli tego nie zrobimy, to pozostaniemy pionkami. To trudna sytuacja, z którą niemal każdy musi się zmierzyć. Poznałem (przypomniałem sobie) naturę psychopatycznej siły stojącej za tym wszystkim, to, w jaki sposób działa ona poprzez swoje ukryte sieci i jaki ma w tym cel. Znajomość „celu” pozwoliła mi przewidzieć bieżące wydarzenia. Pokazano mi także – pozwolono mi sobie przypomnieć – że to, co nazywamy światem ludzi, jest ogromnie zaawansowaną wersją systemu komputerowego rzeczywistości wirtualnej, stworzonego, aby usidlić nasze poczucie rzeczywistości i uwięzić naszą niższą świadomość w stale powtarzającej się pętli sprzężenia zwrotnego pomiędzy różnymi poziomami tej symulacji lub Matrixa. Proces ten stał się znany jako „reinkarnacja”. Fizyka naszej rzeczywistości i gier komputerowych jest taka sama, jak podkreślił fizyk i kosmolog Max Tegmark z Instytutu Technologii (MIT) w Massachusetts. Kto by pomyślał, że po tym całym potoku szyderstw, jaki kiedyś płynął w moją stronę, przeczytamy pewnego dnia nagłówek o treści: „Będziemy winni Davidowi

Icke'owi (...) przeprosiny, jeśli eksperyment kwantowy udowodni, że żyjemy w Matrixie”.

Albo że artykuł będzie się zaczynał od słów: „Wielu szanowanych naukowców i akademików w kularach mówi, że coraz bardziej przekonują ich twierdzenia lewicowego prowokatora Davida Icke'a, dotyczące tego, że nasza rzeczywistość jest sztuczną symulacją”. Kto by uwierzył, że 20 lat po tym, kiedy na początku 2000 roku powiedziałem, że żyjemy w symulacji, a jej „ścianami” jest prędkość światła, autor artykułu w prasie głównego nurtu „Scientific American” dojdzie do tego samego wniosku? Skąd mogłem to wiedzieć tak dużo wcześniej, bez zdanych egzaminów i ponadpodstawowej edukacji akademickiej? Stanie się to jasne i o to właśnie chodzi: ta możliwość jest dostępna dla każdego. To powinien być nasz naturalny stan. Zrozumienie symulacji oznacza zrozumienie społeczeństwa ludzkiego, a zrozumienie społeczeństwa ludzkiego oznacza zrozumienie (...) percepcji. Zobaczymy, że percepcja jest zarówno podstawą ludzkiej kontroli, jak i środkiem, który może nas uwolnić od tej kontroli. Symulacja, czyli Matrix, jest manipulatorem percepcji, ponieważ to, co kryje się za symulacją, wie, że z percepcji pochodzi wszystko – wszystko inne. Każdy najdrobniejszy szczegół doświadczenia.

## Witaj, świecie

Urodziłem się 29 kwietnia 1952 roku w śródmiejskiej dzielnicy Leicester w angielskim regionie East Midlands (il. 1 i 2). Nasz szeregowiec stał przy Lead Street, która łączyła się z Wharf Street (il. 3). Lead Street została zburzona w ramach programu oczyszczania slumsów wkrótce po moich narodzinach.

Moje najwcześniejsze wspomnienie to siedzenie w surowym pokoju przy ponurym stole, na którym stała tylko butelka sterylizowanego mleka z taką samą nakrętką, jak na butelkach piwa. Wystarczało na dłużej niż zwykle mleko, co oznaczało, że mniej kosztowało, a to było dość istotne, biorąc pod uwagę, że byliśmy oszczędni, a wręcz skąpi. Moje drugie wspomnienie – tylko przelotne – dotyczyło autobusu jadącego na nowe osiedle komunalne, które zostało zbudowane w latach 50. XX wieku na obrzeżach Leicester. To był mój dom, dopóki nie wyjechałem, aby zawodowo grać w piłkę nożną w 1967 roku. Mieszkałem tam także przez krótki czas później, a mój młodszy brat Paul mieszka tam nadal. Mam też starszego brata Trevora. Paul i ja dzieliliśmy tę samą małą sypialnię po jego przybyciu i na szczęście po dziś dzień mamy to samo poczucie





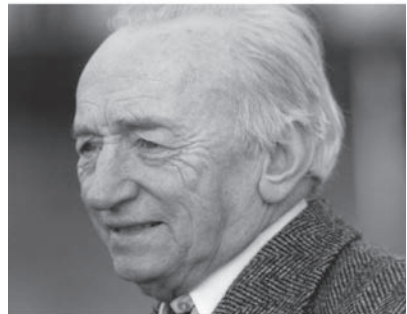
**Ilustracja 1:** Witaj, świecie. Czy zgłosiłem się tu na ochotnika?



**Ilustracja 2:** Nie wiem, czy mi się tu podoba.



**Ilustracja 3:** Lead Street, Leicester, 1952 rok – mój pierwszy dom, zanim został wyburzony w ramach oczyszczania slumsów.



**Ilustracja 4:** Mój ojciec Beric. Bardzo porządny człowiek, ale w gorącej wodzie kąpany.

humoru. Nie trzeba nam wiele, żeby zacząć się wspólnie śmiać. Mój ojciec Beric urodził się w 1907 roku. Jego życie było pełne wyzwań – dorastał podczas pierwszej wojny światowej, a następnie walczył o przetrwanie w czasach wielkiego kryzysu w latach 30. XX wieku (il. 4). Przeszedł wtedy pieszo 400 km z Londynu do Blackpool w północno-zachodniej Anglii i każdej nocy spał pod gołym niebem, szukając letniej pracy na Złotej Mili w nadmorskiej części Blackpool. Gdy nawet tam nie mógł jej znaleźć, przeszedł kolejne 28 km do Preston, gdzie zapewnił sobie zatrudnienie w fabryce.

Wkrótce nadeszła druga wojna światowa i zgłosił się na ochotnika do Korpusu Medycznego. Zawsze chciał zostać lekarzem, ale nie mógł zrealizować

tego marzenia z powodu swojej sytuacji społecznej i finansowej w klasowym systemie Wielkiej Brytanii. Niemniej jednak był znakomitym „medykiem” samoukiem. Mieliśmy lekarza, który nazywał się Redizch, czy jakoś tak, ale nazywaliśmy go – poprawnie lub nie – Rediski. Zawsze wypisywał receptę, zanim wysłuchał do końca opisu objawów pacjenta. Raz po raz opowiadałem ojcu o diagnozie, jaką postawił Redizch, a on twierdził, że lekarz się pomylił. Medyczne wnioski Berica niezmiennie okazywały się słuszne. Podczas wojny służył na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, a następnie przebył Włochy i dotarł do Europy Północnej, co wywarło ogromny wpływ na resztę jego życia. Wielokrotnie opowiadał mi te wszystkie historie o rodzinach z dziećmi żyjących w skrajnej nędzy w miejscach takich jak Neapol, pełnych wspaniałych kościołów, gdzie duchowni wciąż prosili biednych o pieniądze. Te doświadczenia sprawiły, że na zawsze odwrócił się od religii.

Beric był buntownikiem bardzo nieufnym wobec władzy. Nie potrafił ignorować niesprawiedliwości i wiele razy stracił pracę z tego powodu. Został wyrzucony z londyńskiego pubu za uderzenie właściciela, który źle traktował młodego pracownika. To zdarzenie doprowadziło do jego wyprawy do Blackpool w poszukiwaniu nowego zajęcia. Później koledzy z fabryki obuwia namawiali go, aby ich reprezentował w związku ze złym traktowaniem ich przez szefów, a kiedy to zrobił, od razu został zwolniony. Opowiedział mi, że gdy zbierał swoje rzeczy, wszyscy, którzy namawiali go, by został ich przedstawicielem – ponieważ sami nie mieli odwagi o siebie zadbać – siedzieli ze spuszczoneymi głowami, aby nie spojrzeć mu w oczy, gdy wychodził, straciwszy kolejne źródło dochodu. To go nauczyło – podobnie jak moje doświadczenia nauczyły mnie – aby motywacją do działania nigdy nie była pomoc innym, bo można się zawieść i czuć się zranionym, bo ludzie zwracają się przeciwko pomagającemu bez względu na to, co dla nich zrobił. Zamiast tego lepiej robić to, co się uważa za słuszne, a dzięki temu potrzebujący otrzymają pomoc. W takim wypadku kiedy inni zwracają się przeciwko tobie, dynamika jest odmienna. Nie zrobiłeś niczego dla nich. Postąpiłeś tak, bo wiedziałeś, że to słuszne. Twoje działanie nie ma związku z drugim człowiekiem; chodzi w nim o robienie tego, co właściwe, sprawiedliwe i uczciwe, ponieważ jest to słuszne, sprawiedliwe i uczciwe, niezależnie od zaangażowanych w to osób. Tak żyję do dziś.

Mój ojciec był buntownikiem także w wojsku i wiele razy uchodziło mu to na sucho. Był skłonny robić rzeczy, których inni by nie zrobili. Na przykład zbierał części rozerwanych ciał żołnierzy i wysyłał je do domu w trumnach obciążonych balastem, tak aby rodziny poległych wierzyły, że skrzynie mieszczą

całe ciało, chociaż było tylko kilka kawałków. Władze go potrzebowały i on to wykorzystywał. Był częścią planu mającego na celu fałszywe zdiagnozowanie gruźlicy u niezwykle niebezpiecznego oficera, którego głupota doprowadziła do śmierci wielu osób. Dzięki temu posunięciu funkcjonariusz ten został odesłany do domu, do Anglii i nie wywoływał więcej niebezpiecznego chaosu. Kiedy Beric zdobył Medal Imperium Brytyjskiego za wyciągnięcie pilotów i załogi z płonącego samolotu, który rozbił się na lotnisku Chipping Warden w Oxfordshire, stał się praktycznie nietykalny. Wieczorem odbierano go z lokalnych pubów, ładowano na ciężarówkę, kładziono do łóżka i następnego ranka był gotowy do pracy. Nigdy nie podjęto przeciwko niemu żadnych działań. Był zbyt nieoceniony i chronił go medal. Rodzina Icke ma gen buntownika w swoim DNA.

Wyzwania i doświadczenia życiowe Berica sprawiły jednak, że stał się człowiekiem, z którym nie było łatwo żyć. Był sfrustrowany, zły na cały świat i łatwo było wytrącić go z równowagi. Kryło się za tym poczucie przyzwoitości, widok niesprawiedliwości doprowadzał go do płaczu. Ja jestem jego przeciwieństwem. Niesprawiedliwość nie sprawia, że płaczę, ale że odczuwam chęć naprawienia sytuacji. Płaczę (bardzo łatwo) na widok dobroci i ludzi radosnych oraz szczęśliwych. Mam słabość do sentymentalnych filmów ze szczęśliwym zakończeniem. Wychowywałem się w atmosferze kwestionowania autorytetów i nigdy się nie poddawałem. Gdy byłem mały, ojciec powiedział mi: „Nigdy nie jesteś skończony, dopóki nie powiesz sobie, że jesteś skończony. To, co mówią inni, nie ma znaczenia”. Przydało mi się to, gdy w 1991 roku spadła na mnie lawina kpin.

## Radar do wynajęcia

Moja mama Barbara była zupełnie inna. Kiedy dorastała, mój dziadek ciągnął ją z miejsca na miejsce i od domu do domu. Nie otrzymała tego, co można by nazwać wykształceniem. Mój ojciec powiedział kiedyś: „Masz urodę swojej matki i rozum ojca. Dzięki Bogu, że nie jest odwrotnie”. Mimo że Barbara nie posiadała wiedzy akademickiej, miała dużo zdrowego rozsądku. Mój ojciec potrzebował jej bardziej niż ona jego. Odznaczała się niesamowitą lojalnością i była typem kobiety, którą warto mieć przy sobie, gdy robi się ciężko, a w czasie mojego dzieciństwa było tak niemal ciągle (il. 5). Chodziłem z nią w czwartki w porze obiadowej do fabryki zegarków męskich przy St Saviour's Road w Leicester, gdzie mój ojciec wymykał się z pensją, żebyśmy mogli zjeść tego wieczoru. Barbara nigdy się nie skarżyła i po prostu akceptowała sytuację. My, dzieci,



**Ilustracja 5:** Moja matka i przyjaciółka. Zawsze o mnie dbała.

też nie narzekaliśmy. Nie znaliśmy innego życia. Nie tęskniliśmy za tym, czego nigdy nie mieliśmy, to były czasy przed masowym marketingiem i manipulacją pragnieniami, jakim poddawano kolejne pokolenia.

Kiedy byłem jeszcze w wózku, moja matka chodziła po ulicach i dostarczała do sklepów zabawki zrobione przez mojego ojca na Boże Narodzenie, żebyśmy mieli kilka dodatkowych groszy. Robił zabawkowe banjo z okrągłych foremek do ciasta, zrobił też dla mnie duży drewniany autobus, pierwszy świąteczny prezent, który pamiętam. Moja mama opowiadała w sklepach, że przewozi

towary na moim wózku, bo akurat zepsuł się nam samochód – samochód, którego nigdy nie mieliśmy.

Wiele razy do drzwi pukali urzędnicy pobierający czynsz. Moja matka mówiła: „Ciiii!” i ciągnęła mnie za kanapę. Na początku nie rozumiałem, co się dzieje, ale okazało się, że gdy taki osobnik nie został wpuszczony (często zdarzało się to wśród osób, które w danym tygodniu nie były w stanie zapłacić czynszu), to zaglądał przez frontowe okno. Dlatego jeśli przebywaliśmy w tym czasie w pokoju od frontu, to chowaliśmy się za kanapą.

Beric i Barbara doskonale się uzupełniali, nawet jeśli – delikatnie mówiąc – nie zawsze panowała między nimi harmonia. On był typowym pełnym złości mężczyzną i potrafił się zachowywać bardzo agresywnie, a ona była uosobieniem spokoju, którego tak bardzo potrzebował. Kiedy byłem mały, moja matka zawsze nuciła podczas czyszczenia kamiennej podłogi lub polerowania schodka przed drzwiami wejściowymi, co wydawało się obsesją ówczesnych kobiet z klasy robotniczej. W okresie Bożego Narodzenia regularnie śpiewała *The Little Boy That Santa Claus Forgot*. Utwór rozślawiła legenda piosenki wojennej Vera Lynn. Mówi on o małym chłopcu, który nie dostał żadnych zabawek na Boże Narodzenie, podczas gdy wszyscy inni tak. Wówczas chodziłem za matką po całym domu i mówiłem, że może wziąć moje zabawki! Kiedy to wspominam, łzy napływają mi do oczu, lepiej więc nie puszczać mi tego utworu.

W moim dzieciństwie wydarzyła się jeszcze jedna ważna rzecz – ledwo się to rozpoczęło, niemal natychmiast się zakończyło. Byłem jeszcze bardzo mały, kiedy pluskałem się w Morzu Północnym w Caister niedaleko Great Yarmouth

w Norfolk. Przewróciłem się i zanurzyłem pod wodę. Gdy to piszę, doskonale pamiętam, jak leżałem na plecach i patrzyłem przez wodę na niebo.

Nie próbowałem wstać. Czułem spokój i po prostu tego doświadczałem. Potem zobaczyłem nad sobą twarz mojego brata Trevora i poczułem rękę, która mnie wyciągnęła. Następną rzecz, którą pamiętam, to leżenie na brzuchu na plaży i wykrztuszanie wody. Zastanawiałem się, czy nie zostałem po prostu w wodzie na zawsze, ale dzięki Trevorowi nigdy się tego nie dowiedziałem. Na szczęście się rozglądał i zauważył, co się stało. Co zabawne, chociaż w tamtej chwili nie byłem przerażony tym doświadczeniem, to jednak odkrztuszanie wody i trudności z oddychaniem sprawiły, że nabrałem lęku przed wodą. Udawałem, że zapomniałem kąpielówek, żeby uniknąć lekcji pływania w szkole, dlatego nauczyłem się pływać dopiero po trzydziestce. Kolejną rzeczą, której się bałem w dzieciństwie, były psy. Gdziekolwiek szedłem, zawsze wydawało mi się, że szczekają właśnie na mnie. Kiedy zdałem sobie sprawę, jak działa rzeczywistość, zrozumiałem dlaczego. Wychwytywały energię, którą emanowałem. Dziś kocham psy, uważam, że ich oczy i pyski są magiczne.

Kiedy spoglądam wstecz na moje życie i wszystko, co się wydarzyło, widzę, że urodziłem się symbolicznie w butach do biegania. Biegałem od jednego doświadczenia do drugiego, od jednej emocji do drugiej, aby jak najszybciej zdobyć jak najwięcej wiedzy. Wiązało się to z chęcią poznania, jak to jest i co to znaczy być „człowiekiem” oraz w jaki sposób kontrolowany jest „ludzki” świat. Oczywiście nie wiedziałem wtedy, dlaczego tego wszystkiego doświadczam. Było to jednak niezbędne do tego, co przewidziały moje wyższe poziomy świadomości. Inni, którzy przybyli tutaj, aby pomóc ludziom odzyskać nad sobą kontrolę, bez wątplenia rozpoznają moje doświadczenia życiowe. Aby zrozumieć, jak się gra, musisz doświadczyć wszystkich istotnych części gry.

Któregoś razu siedziałem w kręgu ludzi w różnym wieku i o różnej drodze życia. Kiedy opowiadali swoje osobiste historie, pomyślałem: „Ojej, coś takiego przydarzyło się mnie”; „Tak, dokładnie wiem, jakie to uczucie”; „No nieźle, ja też to zrobiłem”. To właśnie mam na myśli, mówiąc o butach do biegania.

## Nieśmiały Dave. Jak to?

Dużo mówię i piszę o mentalności Małego Ja która sprawia, że ludzie uważają się za bezsilnych wobec życia. Naśladują i reagują, zamiast prowadzić i wywierać wpływ. Małe Ja jest podstawową mentalnością symulacji Matrixa, absolutnie

niezbędną do tego, by nieliczni mogli kontrolować wielu. Rozumiem mentalność Małego Ja. Sam kiedyś taki byłem. We wczesnych latach dzieciństwa i na początku szkoły trzymałem się z dala od innych, szedłem z głową spuszczoną i żyłem jak ten, który jest na przegranej pozycji. Myślałem, że to moje przeznaczenie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że wydarzy się coś wyjątkowego. Sądziłem, że wszystko, co wyjątkowe, oryginalne i udane, jest przeznaczone tylko dla innych. Moje życiowe doświadczenia z lat 50. i początku lat 60. tylko potwierdzały, że moja terażniejszość będzie moją przyszłością. Trzymanie się z dala od innych, spędzanie czasu w samotności i cieszenie się prywatnością to cecha, która towarzyszy mi od zawsze, co jest dość ironiczne, biorąc pod uwagę, że prawie wszystko, co robiłem od 15. roku życia, w jakiś sposób było widoczne dla opinii publicznej. Jednak powód, dla którego szukam samotności, się zmienił.

Jako dorosły wycofywałem się ze sceny pomiędzy wystąpieniami, a jako dziecko po prostu chowałem się przed światem. Byłem nieśmiały do granic



**Ilustracja 6:** Błotnista ścieżka do szkoły. Trzymam matkę za rękę. Jesteśmy tuż za pierwszą trójką po lewej, ja w ciemnym płaszczu, czapce i kaloszach. Zdjęcie zrobiono w 1957 roku, kiedy miałem 5 lat i dopiero zaczynałem naukę w szkole Whitehall Infants.

możliwości, miałem niewiele do powiedzenia, a moja mama śmiała się ze mnie, gdy przechodziłem na drugą stronę ulicy na widok kogoś znajomego. Naprawdę byłem nieśmiały. Wiem, jak to jest, i wiem, co czuje Mały Ja. Bałem się wszystkiego. Mój pierwszy dzień w Whitehall Infant School okazał się dla mnie koszmarem. Pobiegnę do domu w czasie obiadu, żeby powiedzieć mamie, że nie lubię szkoły i nie chcę już tam wracać. Byłem ogromnie nieszczęśliwy, gdy powiedziała, że muszę. Każdego dnia czułem przerażenie.

Szczególnie bałem się dentystry. Pamiętam, jak poszedłem z mamą wyrwać ząb do szkolnej przychodni. Ilekroć szedłem do stomatologa, pytałem mamę, czy mogę coś zjeść w czasie drogi.

Wiedziałem, że jeśli powie „nie”, to znaczy, że wyrwą mi ząb po podaniu gazu znieczulającego. Mama zawsze ukrywała to przede mną. Zdawała sobie sprawę z tego, że mogę uciec, i pewnego dnia rzeczywiście tak zrobiłem. Dentysta opuścił maskę gazową na moją twarz, a ja w ostatniej chwili uderzyłem go w klatkę piersiową, podskoczyłem, wykonałem okrążenie i wybiegłem z gabinetu, po czym pełnym pędem puściłem się przez poczekalnię, a w końcu dotarłem na ulicę. Wciąż biegłem, a moja mama, jak zwykle z torbą na zakupy na ramieniu, krzyczała z oddali: „David!, David! Wróć”. Odwróciłem się, żeby zobaczyć, jak biegnie za mną, i dotarło do mnie, że nie mam dokąd uciekać. Bolał mnie ząb i wiedziałem, że nie przejdzie, jeśli nie wrócę.

Następnego dnia jeden z dzieciaków w szkole powiedział mi, że był w poczekalni, gdy uciekłem. To było kolejny z niekończących się dni niszczących moją samoocenę. Po tym, jak przeprowadziliśmy się z Lead Street, gdy oczyszczono tamtejsze slumsy, do domu komunalnego na nowym osiedlu, do szkoły Whitehall szedłem drogą gruntową, nazywaną – o ile dobrze pamiętam – ścieżką nożowników. Mój ojciec prowadził kampanię na rzecz jej wyasfaltowania. Wiele lat później znalazłem zdjęcie z lokalnej gazety z tamtego okresu opisujące jego wysiłki. Na fotografii widniała moja matka i ja w czapce szkolnej z Whitehall Infants (il. 6).

Mniej więcej w tym samym czasie – może w 1958 roku – miałem w tej szkole pewne doświadczenie, które było jednocześnie typowe dla mnie w tamtym okresie, jak i dało mi przerażający zwiastun tego, jak moje życie miało się potoczyć znacznie później. Grałem w szkolnym przedstawieniu (szkolne przedstawienia okazały się znaczące w moim życiu!) i rzecz jasna dostałem ważną rolę. Byłem drzewem. Ulubieniec nauczyciela Graham Glover był księciem w naszej wersji *Śpiącej Królowej* – i bardzo dobrze, bo mnie przerażała sama myśl o publicznym wypowiedzeniu jakiejś kwestii. Z grupą innych osób mieliśmy brązowe spodnie, zielone bluzki i coś na głowach, co symbolizowało gałęzie. Pomysł był taki, że książę ścina drzewa swoją wyimaginowaną siekierą, a my mieliśmy wtedy paść na ziemię. Wczułem się w rolę. Gdy Graham Glover nie podszedł do mnie wystarczająco blisko, uznałem, że byłoby głupio udawać, że mnie ściał. Wszystkie inne drzewa się przewracały, bez względu na to, w jakiej odległości znajdowały się od siekiery, a ja zostałem sam. Widownia złożona z rodziców i nauczycieli zaczęła chichotać, a potem śmiać się do rozpuku. Stałem tam i myślałem: „Czemu się śmieją? Nie podszedł do mnie, więc jak mogłem upaść?”. Symbolika odmowy upadku, gdy wszyscy się ze mnie śmiali, była znakiem tego, co miało nadejść.



SIĘGNIJ PO WIĘCEJ!



i wiele innych znajdziesz na:  
**WWW.CZARYMARY.PL**